Złudzenia wyboru: socjologiczna analiza systemu wyborczego

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi pogłębioną analizę publikacji Jarosława Flisa pt. „Złudzenia wyboru”, która rzuca nowe światło na polski system wyborczy. Autor demaskuje przekonanie o neutralności mechanizmów wyborczych, ukazując je jako złożoną architekturę instytucjonalną wymuszającą konkretne strategie na partiach i kandydatach. Tekst szczegółowo omawia wpływ metody d’Hondta, progów naturalnych oraz wielkości okręgów na deformację proporcjonalności i wagę oddawanego głosu. Analiza obejmuje również socjologiczny aspekt głosowania, rozróżniając motywacje ekspresyjne od strategicznych. Czytelnik dowie się, w jaki sposób obecny system promuje inkumbentów i generuje wewnętrzną konkurencję, ograniczając realną sprawczość obywateli. To kluczowa lektura dla osób pragnących zrozumieć ukrytą logikę procesów demokratycznych i mechanizmy reprodukcji elit politycznych w Polsce.

This article provides an in-depth analysis of Jarosław Flis's publication "Illusions of Choice," which sheds new light on the Polish electoral system. The author debunks the belief in the neutrality of electoral mechanisms, revealing them as a complex institutional architecture that forces specific strategies on parties and candidates. The text discusses in detail the impact of the d'Hondt method, natural thresholds, and district size on the distortion of proportionality and the weight of votes cast. The analysis also covers the sociological aspect of voting, distinguishing between expressive and strategic motivations. The reader will learn how the current system promotes incumbents and generates internal competition, limiting the real agency of citizens. This is essential reading for those seeking to understand the hidden logic of democratic processes and the mechanisms of political elite reproduction in Poland.

System wyborczy nie jest, jak chcielibyśmy wierzyć, neutralnym mechanizmem służącym do translacji preferencji społecznych na władzę polityczną. Jarosław Flis w swojej książce „Złudzenia wyboru” demaskuje go jako złożony układ społeczno-instytucjonalny. To architektura, która poprzez samą swoją konstrukcję narzuca aktorom politycznym określony

sposób myślenia i wymusza konkretne wzory zachowań, jednocześnie dostarczając społeczeństwu złudzeń co do własnej sprawczości. Analiza Flisa wymyka się zatem prostemu opisowi mechaniki wyborów, stając się czymś znacznie głębszym: to pogłębiona socjologiczna egzegeza relacji między instytucjonalną ramą a społecznym wyobrażeniem o polityce. Klasyczny podział na systemy większościowe i proporcjonalne to intelektualna ślepa uliczka, która – jak słusznie zauważa Flis za Dieterem Nohlenem – bardziej zaciemnia, niż wyjaśnia. W jego miejsce pojawia się nowa siatka pojęciowa, zbudowana na trzech fundamentalnych napięciach: między kolejnością a udziałem, proporcjonalnością a większością oraz ekspresją a strategią. Każda z tych par odsłania wewnętrzny konflikt logik rządzących aktem wyborczym i uświadamia, jak głęboko sama mechanika liczenia głosów rzeźbi nasze obywatelskie wybory. Kolejność i udział to dwie kategorie opisujące odmienne logiki politycznego sukcesu. Pierwsza, logika kolejności, przypomina mechanikę rywalizacji sportowej, gdzie liczy się wyłącznie względne miejsce w wyścigu. Jak w historycznych okręgach wielomandatowych, zdobycie nawet trzeciej lokaty oznaczało mandat, czyli laur zwycięstwa. Głosowanie staje się w tym...

SŁOWA KLUCZOWE

system wyborczy | Jarosław Flis | socjologiczna analiza | mechanika liczenia głosów | próg naturalny | waga głosu | głosowanie strategiczne | głosowanie ekspresyjne | metoda d'Hondta | inkumbenci | wewnętrzna konkurencja | złudzenia wyboru | architektura instytucjonalna | proporcjonalność | okręgi wielomandatowe

Ordynacja: polityczne narzędzie kreowania wyników

Typologia Flisa: trzy wymiary rywalizacji partyjnej

Klasyczny podział na systemy większościowe i proporcjonalne to intelektualna ślepa uliczka, która – jak słusznie zauważa Flis za Dieterem Nohlenem – bardziej zaciemnia, niż wyjaśnia. W jego miejsce pojawia się nowa siatka pojęciowa, zbudowana na trzech fundamentalnych napięciach: między kolejnością a udziałem, proporcjonalnością a większością oraz ekspresją a strategią. Każda z tych par odsłania wewnętrzny konflikt logik rządzących aktem wyborczym i uświadamia, jak głęboko sama mechanika liczenia głosów rzeźbi nasze obywatelskie wybory.

Logika kolejności vs. logika udziału: mechanizm selekcji

Kolejność i udział to dwie kategorie opisujące odmienne logiki politycznego sukcesu. Pierwsza, logika kolejności, przypomina mechanikę rywalizacji sportowej, gdzie liczy się wyłącznie względne miejsce w wyścigu. Jak w historycznych okręgach wielomandatowych, zdobycie nawet trzeciej lokaty oznaczało mandat, czyli laur zwycięstwa. Głosowanie staje się w tym modelu próbą wytypowania triumfatora, a nie wyrazem autentycznych przekonań. Tymczasem zasada udziału wyrasta z zupełnie innej architektury myślenia: wynik ma odzwierciedlać wkład. Im większy procent poparcia, tym większy udział w podziale władzy. Nie chodzi więc o wyprzedzenie innych, lecz o proporcjonalne przełożenie preferencji na mandaty. W praktyce oba te światy przenikają się, lecz sposób ich konfiguracji kształtuje odmienną dynamikę kampanii, strategii partyjnych i kalkulacji wyborczych.

Systemy proporcjonalne generują efekty większościowe

Druga oś analityczna w modelu Flisa przesuwa uwagę z reguł gry na jej ostateczny wynik, stawiając naprzeciw siebie proporcjonalność i większościowość. Nie pytamy już o zasady „na wejściu”, lecz o końcowe efekty działania systemowej maszynerii. Proporcjonalność jest tu rozumiana jako stopień wierności, z jaką procent oddanych głosów przekłada się na procent zdobytych mandatów. W systemach nominalnie proporcjonalnych odchylenia powinny być minimalne, lecz praktyka odsłania całą maszynerię ukrytych modyfikatorów: progi wyborcze, metody przeliczania głosów czy liczbę mandatów w okręgu. Czynniki te generują tak zwane progi naturalne, często niewidzialne dla wyborcy, lecz decydujące o politycznym bycie lub niebycie. Z kolei zasada większościowości, choć intuicyjnie kojarzona z okręgami jednomandatowymi, może być osiągana także w systemach proporcjonalnych poprzez subtelną manipulację ich architekturą. W polskim przypadku, jak dowodzi Flis, metoda d’Hondta w połączeniu z niewielką liczbą mandatów w okręgach tworzy ukryty mechanizm premiowania silniejszych. To nagroda większościowa, która nie jest jawna, lecz ukryta w algorytmie. Zamiast wzmacniać reprezentację mniejszych grup, system dąży do skonstruowania wyraźnej większości parlamentarnej, produkując efekt sprzyjający duopolowi, nawet jeśli deklaratywnie pozostaje proporcjonalny.

Głosowanie ekspresyjne vs. strategiczne: dylemat wyborcy

Najbardziej złożoną, a zarazem społecznie dojmującą opozycją, którą analizuje Flis, jest napięcie między ekspresją a strategią. Głosowanie ekspresyjne to bowiem akt wyrażenia siebie, manifestacja tożsamości czy lojalności – ideowej bądź lokalnej. Ma charakter komunikatu; nawet jeśli nie przekłada się na realny wynik, stanowi performatywny wyraz obywatelskiej obecności. Głos nie tyle zmienia władzę, ile tworzy symboliczną wspólnotę polityczną. Głosowanie strategiczne jest jego lustrzanym przeciwieństwem: to wyrachowany, instrumentalny manewr, całkowicie podporządkowany antycypowanym rezultatom. Wyborca nie głosuje na tego, kogo autentycznie preferuje, lecz na tego, kto ma szansę wygrać. Wymaga to wiedzy o nastrojach innych, umiejętności chłodnej analizy sondaży i, co najtrudniejsze, skłonności do kompromisu z własnymi wartościami. Flis demaskuje tu subtelne mechanizmy – ustępowanie, zagrzebywanie, odpychanie – które pokazują, jak bezwzględnie kalkulacja wypiera ekspresję. Głosowanie staje się nie tyle wyborem, co taktyką przetrwania w warunkach niepewności. Socjologiczna egzegeza tych relacji odsłania ponure konsekwencje: alienację wyborczą, polityczny cynizm i wszechogarniające poczucie bezsilności. Gdy głos nie służy już wyrażeniu siebie, lecz jedynie uniknięciu najgorszego scenariusza, obywatelskie uczestnictwo traci cały swój emocjonalny sens.

Próg naturalny eliminuje mniejsze ugrupowania

System wyborczy, który chcielibyśmy widzieć jako neutralne lustro odbijające wolę obywateli, w rzeczywistości przypomina raczej architekturę pełną ukrytych przejść i celowo zakrzywionych korytarzy. Jego konstrukcja faworyzuje jednych kosztem drugich, nie tyle fałszując sam wynik, ile nadając mu z góry określony, społeczno-polityczny kształt. Wśród mechanizmów deformujących proporcjonalność polskiej ordynacji dwa pozostają najbardziej niedocenione: progi naturalne oraz relatywna waga głosu. To procesy ukryte, lecz nieubłaganie pracujące w tle każdej elekcji, które w książce „Złudzenia wyboru” demaskuje Jarosław Flis, dowodząc, że podstawowa arytmetyka demokracji ma zaskakująco nieliniowy charakter.

Zacznijmy od progu naturalnego, który Flis trafniej określa mianem „progu wykluczenia”. Nie jest to bariera zapisana w ustawie, którą można odnaleźć w broszurach Państwowej Komisji Wyborczej. To matematyczna nieuchronność, wynikająca wprost z liczby mandatów do podziału w danym okręgu. Im mniejszy okręg, tym wyższy próg, poniżej którego nawet solidny wynik procentowy nie daje absolutnie nic. Paradoks polega na tym, że przekroczenie ustawowego progu wyborczego w skali kraju nie gwarantuje realnej reprezentacji, jeśli partia nie zdoła przeskoczyć tej niewidzialnej poprzeczki w poszczególnych okręgach. W skrajnych przypadkach, jak w siedmiomandatowej Częstochowie, próg ten sięgał 12,5% – więcej niż formalny wymóg

dla koalicji. Można więc zdobyć 6% poparcia w Polsce i wypaść z gry, jeśli głosy te są zbyt równomiernie rozproszone.

Naturalne progi działają niczym niewidzialne mury, skutecznie odgradzając mniejsze formacje od lokalnej reprezentacji. Co więcej, analiza wyborów z lat 2007 i 2011, którą przeprowadza Flis, dowodzi, że to właśnie one były znacznie silniejszym filtrem niż formalne progi ustawowe. Te drugie pełnią raczej funkcję pedagogiczną – są widoczne, zrozumiałe i oswojone przez opinię publiczną. Stanowią coś na kształt etykiety ostrzegawczej na opakowaniu systemu, podczas gdy prawdziwy mechanizm selekcji operuje w tle, cicho i bezwzględnie, zgodnie z twardą logiką metody d'Hondta, czyli algorytmu przeliczania głosów na mandaty.

Demografia i frekwencja różnicują wagę głosu

Jednak progi wyborcze to zaledwie preludium do prawdziwego dramatu. Drugi filar iluzji proporcjonalności opiera się na wadze samego głosu. Intuicja podpowiada nam, że w demokracji każdy głos waży tyle samo – to fundament równości, prawda? Nic bardziej mylnego. Jarosław Flis bezlitośnie obnaża, że głosy obywateli mają różną „siłę rażenia”, i to w sensie czysto matematycznym. Waga głosu jest bowiem funkcją dwóch zmiennych: sposobu przydziału mandatów do okręgów oraz lokalnej frekwencji. Już sam fakt, że mandaty przyznaje się na podstawie liczby mieszkańców, a nie uprawnionych do głosowania, sprawia, że w okręgach z wyższym odsetkiem dzieci głos dorosłego waży po prostu więcej.

Prawdziwa perwersja systemu ujawnia się jednak, gdy przyjrzymy się frekwencji. Wysoka frekwencja, typowa dla dużych miast, paradoksalnie osłabia siłę pojedynczego głosu. Oznacza to, że wyborca z warszawskiego Ursusa, idąc do urny, oddaje głos o mniejszej mocy niż mieszkaniec Pruszkowa czy Żyrardowa, mimo że obaj uczestniczą w tych samych wyborach. Co więcej, przeprowadzka z metropolii do mniejszego miasta może niemal podwoić siłę polityczną obywatela, bez jakiejkolwiek zmiany jego poglądów. Jakby tego było mało, dopisanie głosów Polonii do okręgu warszawskiego dodatkowo „rozcieńcza” jego siłę, czyniąc głosy z zagranicy ciałem obcym w lokalnej arytmetyce. W efekcie wielkomiejski wyborca, często bardziej zaangażowany, zostaje zdegradowany do roli politycznego statysty.

Dochodzimy w ten sposób do ironicznej konkluzji. Jedynym momentem, w którym wszystkie głosy w Polsce mają identyczną wagę, jest sprawdzanie, czy partia przekroczyła ogólnokrajowy próg wyborczy. Cała reszta, czyli proces, który realnie przekłada się na mandaty, opiera się na systematycznym i wbudowanym w ordynację różnicowaniu siły głosu. Demokracja proporcjonalna? Owszem, ale tylko z nazwy. Flis nie waha się nazwać tej proporcjonalności „bardzo umowną”, a w świetle przedstawionych danych trudno odmówić mu racji.

Taki stan rzeczy ma głębokie konsekwencje polityczne. Po pierwsze, premiuje partie zdolne do strategicznego zarządzania koncentracją poparcia, a więc raczej duże, zdyscyplinowane ugrupowania, a nie rozproszone ruchy obywatelskie. Po drugie, wywołuje efekt samospełniającej się przepowiedni: skoro głos na „małych" może się zmarnować, racjonalny wyborca, często wbrew sobie, wybiera „dużych" z czystej kalkulacji. Po trzecie wreszcie, podkopuje sens mobilizacji. Wyborca z dużego miasta, słysząc apele o wyższą frekwencję, może słusznie zapytać: po co, skoro każdy dodatkowy głos osłabia siłę mojego? W tak zaprojektowanym systemie rośnie cynizm, a maleje poczucie sprawczości.

System wyborczy nie jest zatem neutralnym narzędziem reprezentacji. To potężna maszyna formująca polityczną rzeczywistość, instrument selekcjonujący ugrupowania, premiujący jedne regiony kosztem drugich. To mechanizm z precyzyjnie skalibrowanymi przekładniami, których działanie pozostaje dla większości niezrozumiałe. Analiza Jarosława Flisa jest próbą rozbrojenia tej maszyny – nie po to, by ją zniszczyć, lecz by ujawnić jej logikę. Dopiero gdy zrozumiemy, w jakiej grze bierzemy udział, możemy zacząć rozmowę o realnej demokracji. Nie tej z etykiety, lecz tej wypełnionej treścią.

Mechanizm reprodukcji: system betonuje elity

W polskim systemie wyborczym, jak zauważa Jarosław Flis, inkumbenci, czyli obecni posłowie, nie są jedynie kluczowym elementem reprodukcji elit. Stanowią oni niemal osobny gatunek polityczny, swoisty produkt politykopodobny, obdarzony unikalną odpornością na zmienność nastrojów elektoratu i kaprysy partyjnej łaski. System proporcjonalny z głosem preferencyjnym, choć na pozór otwarty, w istocie kreuje specyficzne środowisko naturalne, w którym urzędujący poseł staje się gatunkiem dominującym. Jego sukces nie wynika wyłącznie z osobistej charyzmy, lecz z ukrytych właściwości mechanizmów instytucjonalnych, wzmacniających efekt „pierwszego miejsca", siłę „znajomej twarzy" oraz więź z „lokalnym swojakiem".

Wbrew intuicji główna oś rywalizacji politycznej nie przebiega już między partiami, lecz wewnątrz nich. To, co Flis określa mianem „wewnętrznej konkurencji", przypomina bardziej grę o przetrwanie w zamkniętym ekosystemie niż starcie ideologicznych programów. Gdy lista wyborcza staje się mapą pozycji startowych, a „jedynka" oznacza niemal pewny mandat, celem kandydata nie jest przekonanie wyborcy, lecz aparatu partyjnego. System nagradza bowiem tych, którzy potrafią zdobyć przychylność centrali, niekoniecznie tych, którzy umieją rozmawiać z obywatelami. Gra toczy się o dostęp do zasobów, nie o serca ludzi.

Nawet najlepsze miejsce na liście nie daje jednak pełnej gwarancji, gdyż otwiera się drugi front walki: lokalna konkurencja. Posłowie muszą nieustannie potwierdzać swoją tożsamość terytorialną, pozycjonując się nie jako reprezentanci całego okręgu, lecz jako „swój chłop" z konkretnego powiatu czy miasta. Rodzi się zatem fenomen „turnieju miast" – politycznej gry plemiennej, w której głosy rozkładają się nie wedle ideologii, lecz lokalnego patriotyzmu. Im silniejszy kandydat w swoim mateczniku, tym większe ma szanse

pokonać nawet partyjnych liderów, często medialnie rozpoznawalnych, lecz z perspektywy wyborcy postrzeganych jako „obcy”.

Szczególnym przypadkiem w tej układance są tak zwani „spadochroniarze”, czyli kandydaci narzuceni przez centralę, których zadaniem jest zdobycie mandatu dzięki ogólnopolskiej rozpoznawalności, a nie lokalnemu zakorzenieniu. Ich częste porażki w starciach z miejscowymi inkumbentami odsłaniają brutalną prawdę. Wyborca, choć systemowo marginalizowany, wciąż potrafi odróżnić autentyczność od politycznej dekoracji. System jednak nie uczy się na tych błędach, wciąż promując lojalność wobec partii ponad realną reprezentację społeczności.

„Naganiacze”: rola zbieraczy głosów na listach

Istnieje w tej grze jeszcze jedna, paradoksalna figura: kandydat-przynęta. To tak zwani naganiacze z dalszych miejsc na liście, których zadaniem jest przyciąganie elektoratu, choć sami nie mają realnych szans na mandat. Generują oni znaczną część głosów dla partii, a jednak ich wkład pozostaje niewidzialny – funkcjonalny, lecz nienagradzany. Są jak kibice, których doping niesie drużynę do zwycięstwa, ale którzy sami meczu nie obejrzą, bo zabrakło dla nich biletów. Ten mechanizm, choć zgodny z logiką systemu, jest fabryką frustracji, cynizmu i politycznego wypalenia.

W szerszej perspektywie odsłania to fundamentalną sprzeczność wpisaną w samą ideę reprezentacji. Personalizacja głosu w okręgu wielomandatowym, czyli możliwość wskazania konkretnego nazwiska, zderza się tu z żelazną logiką partyjnej listy. Wyborca głosuje na człowieka i na partię, lecz te dwa akty nie są równoważne. Zbyt często to partia decyduje, kto ma realną szansę, a obywatel najczęściej jedynie legitymizuje istniejące układy. Głos preferencyjny, choć brzmi tak demokratycznie, nie zmienia reguł gry. On ją tylko misternie maskuje.

W tym teatrze inkumbenci nie tyle „bronią mandatu”, ile odtwarzają swoją pozycję w grze, której zasady znają na pamięć. Ich sukces rzadko jest wyłącznie efektem kompetencji; to raczej skutek sprzężenia zwrotnego między instytucjonalną inercją, lokalnymi sentymentami a partyjnym interesem. System generuje iluzję zmiany, podczas gdy w istocie konserwuje elitę. Demokracja, pozornie otwarta, okazuje się strukturą samoreprodukującą się, w której wybory rzadko przynoszą realne otwarcie, częściej zaś recykling tych samych twarzy w nieco innych konfiguracjach.

Jeśli demokracja ma być systemem, w którym to obywatele kształtują swoją reprezentację, a nie partyjne komitety, to ten obraz zmusza do postawienia fundamentalnych pytań. Kto tu kogo naprawdę reprezentuje? I kto w tej grze jest wybierającym, a kto tylko wybieranym?

Siedem kręgów labiryntu: patologie polskiej ordynacji

W finale Złudzeń wyboru Jarosław Flis kreśli sugestywną metaforę polskiego systemu wyborczego jako labiryntu o siedmiu kręgach. Choć na papierze opiera się on na czytelnych zasadach proporcjonalności, w rzeczywistości przypomina skomplikowaną maszynerię pełną zębatek, zapadek i przekładni, które rzadko kiedy współgrają z intuicją obywatela. Flis, jako wnikliwy socjolog polityki, pokazuje, że to, co w intencji miało być demokratyczne, w skutkach bywa opresyjne – nie z powodu złej woli, lecz przez samą strukturę. Labirynt ten nie jest jednak alegorią chaosu, lecz zracjonalizowanego paradoksu; to karykatura systemu, który działa wedle reguł, lecz często wbrew rozsądkowi.

Pierwszy krąg labiryntu to pęknięcie między deklarowaną a realną logiką wyborów. Wyborca sądzi, że oddaje głos, by poprzeć partię lub konkretną osobę, jednak system wpycha polityków w grę strategiczną, która ten prosty akt rozmywa. Kandydaci z tej samej listy stają się dla siebie rywalami, często groźniejszymi niż konkurenci z innych ugrupowań. Nie jest to efekt indywidualnej patologii, lecz racjonalnej adaptacji do reguł premiujących wewnętrzną walkę. To napięcie między fasadą jedności a brutalną walką o pozycję rodzi hipokryzję, demotywację i cynizm, zatruwając obie strony sceny politycznej.

Drugi krąg demaskuje iluzję, jakoby każdy głos ważył tyle samo. Flis pokazuje, że system nie zapewnia prostego przełożenia poparcia na mandaty, i to nie z powodu technicznych usterek, ale przez fundamentalne zróżnicowanie okręgów. Mandat w wielkim mieście można zdobyć za ułamek poparcia wymaganego w mniejszym okręgu, co czyni z proporcjonalności pustą deklarację. Sukces lub porażka nie są więc prostą funkcją liczby głosów, lecz wynikiem skomplikowanej matematyki podziału. Wprowadza to do systemu element loterii, który osłabia poczucie sprawiedliwości i odbiera wiarę w przejrzystość gry.

Trzeci krąg to królestwo inkumbentów, czyli tych, którzy już w Sejmie zasiadają. Flis diagnozuje tu powstanie swoistej „partii wewnętrznej” – nieformalnej, lecz potężnej grupy urzędujących posłów, którzy kontrolują listy wyborcze i cieszą się uprzywilejowaną pozycją. Wybory, zamiast być aktem selekcji nowych twarzy, stają się procesem reprodukcji tej samej elity. Kandydaci z dalszych miejsc mają iluzoryczne szanse na przebicie się, co tworzy głęboki rozdźwięk między fasadową otwartością demokracji a jej zamkniętym, niedostępnym rdzeniem.

Czwarty krąg labiryntu to strefa moralnej dwuznaczności, gdzie system promuje działania strategicznie skuteczne, lecz etycznie wątpliwe. Kandydaci toczą boje z kolegami z listy i angażują się w manewry sabotujące wspólny wynik, a jednocześnie publicznie deklarują jedność i wspólnotę celów. Osoby ideowe, wierzące w etos służby publicznej, przeżywają tu bolesny instytucjonalny dysonans poznawczy. System nagradza bowiem nie szlachetność, która w polityce jest rzadkością, lecz konformizm i zwykłe cwaniactwo.

Piąty krąg odsłania kulisy teatru wyborczego, wprowadzając na scenę „naganiaczy” – kandydatów-statystów, których zadaniem jest wspieranie liderów listy, a nie realna walka o mandat. Ta peryferyjna klientela polityczna ma zwiększać frekwencję i rozpoznawalność szyldu w zamian za symboliczne uznanie, pos

Media deformują społeczne wyobrażenie o wyborach

Siódmy i ostatni krąg tego labiryntu to medialna deformacja świadomości politycznej. Media, niczym reżyserzy politycznego spektaklu, sprowadzają wybory do prostej rywalizacji dwóch bloków, celowo ignorując złożoność wyników proporcjonalnych i faktyczne mechanizmy systemu. W efekcie tworzy się przepaść między społecznym wyobrażeniem o demokracji a jej realnym kształtem. Ta rozbieżność rodzi zniechęcenie, apatię i poczucie wyuczonej bezradności. Paradoksalnie, najwięksi beneficjenci systemu stają się jego cichymi strażnikami: milczą o jego patologiach, gdyż ujawnienie prawdziwych reguł gry osłabiłoby ich strategiczną przewagę.

Spersonalizowana ordynacja proporcjonalna: nowy model

W „Złudzeniach wyboru” Jarosław Flis nie nawołuje do rewolucji. Proponuje raczej subtelną kalibrację mechanizmu, który już istnieje – korektę, która może jednak wywołać głęboką zmianę w funkcjonowaniu polityki. Jego spersonalizowana ordynacja proporcjonalna nie jest bowiem technokratyczną inżynierią, lecz próbą odpowiedzi na fundamentalne pytanie: jak zorganizować zasady gry, by nie wypaczały one samego sensu demokracji przedstawicielskiej?

System, znany z praktyki niemieckiej czy nowozelandzkiej, opiera się na dwutorowym mechanizmie głosowania, który rozdziela tożsamość terytorialną od układu sił partyjnych w skali kraju. W istocie każdy z dwóch oddanych głosów pełni inną funkcję. Pierwszy pozwala wybrać kogoś, drugi pozwala wybrać coś. Osobę i program. Twarz i ideę. To pozorne rozszczepienie, zamiast pogłębiać rozdźwięk, ma go łagodzić, pozwala bowiem wyborcy wyrazić pełnię swojej politycznej tożsamości bez konieczności dokonywania bolesnych kompromisów między lojalnością lokalną a ideologiczną.

Flis nie ukrywa, że jego propozycja to próba znalezienia wyjścia z labiryntu instytucjonalnych złudzeń, którego siedem kręgów opisał z chirurgiczną precyzją. Złudzeń, które każą nam wierzyć, że wybory są polem wolnej decyzji między ludźmi a programami, podczas gdy w istocie stały się grą o władzę, zdominowaną przez logikę partyjnych list, miejsc na nich i bezdusznej matematyki przeliczania głosów.

W obecnym systemie, opartym na proporcjonalnej ordynacji i metodzie d'Hondta, czyli algorytmie faworyzującym największe ugrupowania, główną walutą staje się „jedynka" na liście, a nie realne poparcie wyborców. To lista, a nie elektorat, jest głównym mechanizmem dystrybucji władzy. Kandydaci konkurują więc nie tyle z politycznymi rywalami, ile przede wszystkim z kolegami z własnego ugrupowania. System ten sam produkuje patologie: wyniszczającą wewnętrzną konkurencję, turnieje popularności między miastami i premiowanie medialnego blichtru kosztem organicznej pracy u podstaw.

Spersonalizowana ordynacja proporcjonalna miałaby te toksyczne dynamiki zneutralizować. Pozwalając głosować osobno na człowieka i na partię, system ten po pierwsze chroni lokalność, dając każdemu okręgowi jednoznacznego reprezentanta, a wyborcom – realną więź z posłem. Po drugie, uspokaja wewnętrzną rywalizację, gdyż miejsce na liście przestaje być gwarantem sukcesu. Po trzecie, eliminuje zjawisko „głosowania strategicznego", czyli przymusu oddawania głosu na „mniejsze zło", by ten nie przepadł. Wreszcie, równoważy władzę liderów partyjnych, dając im wpływ wystarczający do zapewnienia spójności, ale nie na tyle silny, by mogli zmonopolizować selekcję kadr.

Reforma systemu zmienia psychologię zachowań wyborczych

To jednak nie wszystko, bowiem Flis wskazuje na psychologiczny i instytucjonalny węzeł gordyjski. Zmiany musieliby dokonać ci, którzy na obecnym stanie rzeczy zyskują najwięcej. System nie reformuje się sam, gdyż nie istnieje żaden „zewnętrzny suweren" zdolny narzucić nowe reguły. Mamy do czynienia z zamkniętym obiegiem, który reprodukuje się przez ludzi, których sam ukształtował. Jest to mechanizm niemal doskonały w swojej obronie przed zmianą.

Propozycja Flisa staje się w tym świetle zawoalowanym aktem oskarżenia. Obecny system nie nagradza tych, którzy najlepiej reprezentują interesy społeczeństwa, lecz tych, którzy najsprawniej opanowali arkana partyjnej arytmetyki. Dlatego nawet jeśli istnieje cichy konsensus co do konieczności reform, brakuje realnej woli ich wprowadzenia. Gra toczy się bowiem na planszy, której zasady zostały napisane przez obecnych graczy i dla nich.

Największą siłą spersonalizowanej ordynacji proporcjonalnej jest to, że łączy ona logikę lokalnej legitymacji z ogólnonarodową w sposób synergiczny, a nie konkurencyjny. Obywatel przestaje być zakładnikiem dylematu: głosować na „naszego" czy na tego, kto „ma szansę wejść". Głos odzyskuje swoją pierwotną funkcję – staje się instrumentem wyrazu woli politycznej, a nie pionkiem w grze algorytmów. To, wbrew pozorom, nie jest zmiana czysto techniczna. To zmiana o charakterze antropologicznym, redefiniująca rolę obywatela w demokracji przedstawicielskiej.

Czy taka ordynacja uleczy całe nasze „polityczne piekiełko”? Z pewnością nie. Może jednak otworzyć drzwi do uczciwszej rywalizacji, w której polityka stanie się na powrót sztuką reprezentacji, a nie tylko sztuką przetrwania. Właśnie to uczyniłoby ją dla wyborców bardziej zrozumiałą i – co kluczowe – mniej iluzoryczną.

> Czy taka ordynacja uleczy całe nasze „polityczne piekiełko”? Z pewnością nie. Może jednak otworzyć drzwi do uczciwszej rywalizacji, w której polityka stanie się na powrót sztuką reprezentacji, a nie tylko sztuką przetrwania. Właśnie to uczyniłoby ją dla wyborców bardziej zrozumiałą i – co kluczowe – mniej iluzoryczną.

Inspiracje

[1] **"Złudzenia wyboru. Społeczne wyobrażenie i instytucjonalne ramy w wyborach do Sejmu i Senatu"** Jarosław Flis

Jarosław Flis jest socjologiem i profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, specjalizującym się w socjologii polityki, zachowaniach wyborczych i komunikacji politycznej. Był ekspertem komisji parlamentarnych i komentatorem politycznym.

Jarosław Flis *is a sociologist and professor at Jagiellonian University, specializing in political sociology, electoral behavior, and political communication. He has served as an expert for parliamentary committees and is a political commentator.*

Jagiellonian University

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] **"Państwo działania"**

Jarosław Flis

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[2] **"Système pratique et raisonné de la représentation proportionnelle"**

Victor D’hondt

1882 | Bruxelles

[3] **"Question électorale. La représentation proportionnelle des partis"**

Victor D’hondt

1878 | Bruxelles

[4] **"Système pratique et raisonné de représentation proportionnelle"**

Victor D'hondt

1882 | Bruxelles

[5] **"Exposé du système pratique de représentation proportionnelle adopté par le Comité de l'Association Réformiste Belge"**

Victor D'hondt

1885 | Gand

[6] **"Proportional Representation: Apportionment Methods and Their Applications"**

Friedrich Pukelsheim

2017 | Springer

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"An Extension of the D'Hondt Method to Approval-Based Multiwinner Elections"**

Luis Sánchez-Fernández, Norberto Fernández-García, Jesús A. Fisteus, Markus Brill

2021

Google Scholar

[2] **"Question électorale. La représentation proportionnelle des partis"**

Victor D'hondt

1878

[3] **"Rethinking the D'Hondt method"**

Josep M. Colomer

2019 | Taylor & Francis Online

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[4] **"Nieważne głosy, ważny problem. Wyniki badania kart do głosowania z wyborów do sejmików województw 2014"**

P. Faliszewski, J. Flis, D. Peters, G. Pierczyński, P. Skowron, D. Stolicki

2014

APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: d00f99f9-05d2-45dd-9c76-e30c966d0013